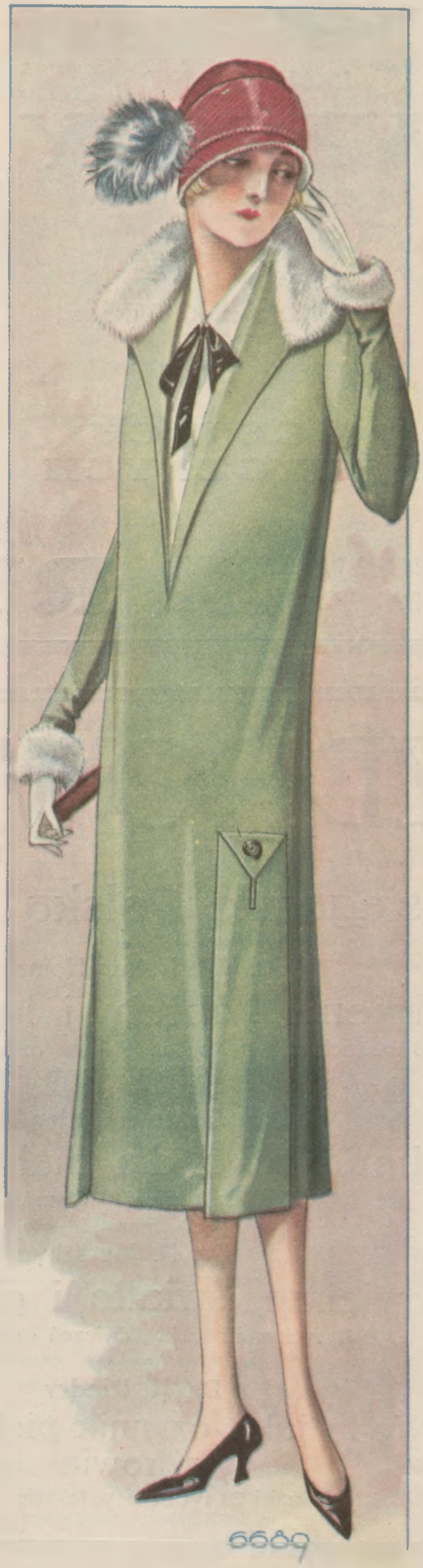
ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1925
Nr. 15





CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ 1.50

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V | 5 SIERPNIA 1925 | NUMER 15

Z Krainy Mody



Vichy w lipcu 1925

Po słotnym miesiącu wystarczyło parę dni słońca, by kobiety powróciły do rzeczy lekkich i kolorów jasnych. I mimo temperatury kanikularnej, nie rokującej nigdy nic dobrego, wszystkie kobiety zjawiły się na wyścigach ostatnich w Paryżu jako uosobienie słońca. Derby było istnym zachwytem dla oczu: widziało się wszędzie barwne jak kwiaty muśliny we wzory, grające doborem tonów i powiewnością dookoła sylwetki kobiecej, widziało się również duże *capelines* i parasolki małe, śliczne, jak cacka, jak motyle lub kolibry, uwijające się nad nieznanemi w botanice kielichami kwiatów.

A teraz, u wód, czy to w górach, czy to na plażach, wszędzie czeka nas radość oczu. Wrażenia świateł i barw. Płótno ukazało się już w Paryżu i teraz jest faworytem wszystkich *villes d'eau*. Świeże i szykowne stara się ono na lato wyrugować kostjumy trykotowe, przyjmując te same formy i koloryty. Płótno niebieskie w tonie: „bluza robotnicza", w różowym, słomkowym, koralowym i zielonym w odcieniu sałaty, daje nam długie żakiety *redingote*, otwarte niewiele, przybrane ranwersem zaokrąglonym, z podszewką z materjału w kratkę, z którego również robi się spódniczka. Krój stanika zachowuje formę sweatera, z płótna w kolorze jednolitym, a kapelusz, duży, o brzegach opuszczających się na boki, jest również z płótna! Tak wygląda elegancka Paryżanka, ubrana w płótno na letnich wywczasach lub kuracji. Jeżeli suknia jest z muślinu, drukowanego na czarno lub w desenie ciemnoniebieskie na tle *beige*, duża *capeline* jest również nieodzowną częścią stroju. *Capeline* najczęściej bywa w tonach kostjumu, nie jest wcale przybrana, wystarcza jej lamówka z aksamitu i mała opaska „podwiązka" naokoło główki.



Należy zauważyć, że muśliny i fulary tak modne w tym roku nie mają już drukowanych kwiatów różnokolorowych, lecz zdobią je przeważnie rysunki kubistyczne czy *art moderne*, czarne lub bronzowe, na tle *beige*, nigdy białem. Spotkałam tu słynną artystkę paryską, ubraną w muślin żółty:



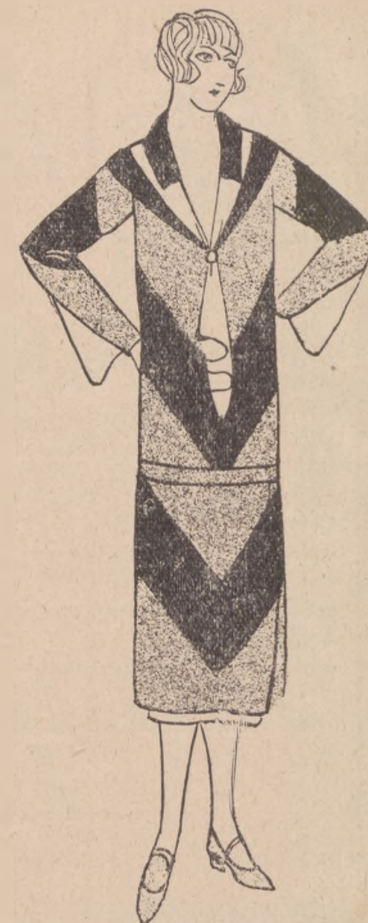
rysunki na nim były tak oryginalnie rozłożone, że wyglądało to raczej na plamy atramentu! Suknia ta, to „gwóźdź“ sezonu, największa nowość wszystkich powiewności. Należy zanotować również, że suknie z muślinu nie są już ubierane falbanami, ułożonemi piramidalnie jedne nad drugiemi, ale są płaskie z tyłu, zaś dwupiętrowe z przodu, piętro wyższe zmarszczone i jakby zgniecione pośrodku przodu poniżej stanu tworzy raczej rodzaj draperji przypiętej broszą. Stanik o talji wydłużonej, zaznaczony szwem zaledwie widocznym przy połączeniu ze spódnicą, przybrany jest z przodu olbrzymią falbaną, zwiniętą na podobieństwo muszli, imituje ranwers miękki. Muszle te są zawsze w tonie odmiennym od całości, najczęściej z materjału jednobarwnego, o ile suknia jest w desenie.

Powoli oczy nasze przyzwyczaiły się do odcinanych karczków, prawdziwych lub symulowanych. Chodzi o to, by linja biustu wydawała się przeciętą. Karczki te zajmują dziś miejsce bardzo ważne w konfekcji sukien, a nawet przeniosły się na płaszcze. Dotychczas plecy i tył sukni były najzupełniej płaskie. Obecnie daje się zauważyć, że czasem karczki a czasem materjał, poczynający się od karczku, jest marszczony. Prowadzi to prostą drogą do sukien — bluz.

Takie oto nowości przyniósł sezon w całej pełni, sezon lekkości i barw, sezon kiedy miasto pustoszeje, a wybrzeża morskie, góry i zdrojowiska napełniają się tłumem hałaśliwym, modnym i estetycznym. Zabawy sportowe, jak tennis, golf, jazda konna, wiosłowanie, znajdują rzesze zwolenniczek: te same panie, które zrana biegną do źródła po kubek zbawiennej wody, po południu oddają się sportom, a wieczorem — tańcom.

Porzuciły wreszcie elegancki kostjum *tailor made*, tak bardzo miastowy, jako też i wieczne trykoty. Nie znaczy to, by one zginęły: nie, odżyją na nowo w zmienionej formie, okazały się bowiem ładne i niezbędne. Na wyścigach letnich przybrały te kostjumy trykotowe kolory kwiatów bardzo jaskrawych, gdyż tylko takie są możliwe w harmonji ze słońcem letniem i roślinnością w pełnym rozkwicie. Nosi się je dostosowane do płaszcza, który w tym roku należy zabierać zawsze ze względu na możliwość burzy i nagłej zmiany temperatury, oraz do koloru kapelusza, co jest poprostu koniecznością.

— Jednakże poco robić tak jak wszyscy? — powiedziały sobie pionierki Mody, przebywające w Vichy, „bo to modne“, ale za parę dni wyjeżdżające do Deauville, „bo to modne“, potem zapewne do Biarritz dla tej samej przyczyny, potem na okres polowań na wieś, do zamku, potem na krótki czas do Paryża, a stamtąd na Południe... Te *globtroterki*, ładne i młode, wprowadziły na ostatnie *reunion*'y dzienne rozmaite nowości: kapelusz mały, albo duża *capeline*, przystosowana do odcienia lisa błękitnego, którego noszą, jak szczątki ubiorów pierwszego człowieka. Pończochy i pantofelki są w tonie pięknie popielatym błękitnego lisa, a przy tem wszystkiem suknia jest zielona jak łąka, lub żółta jak kanarek.



Jeżeli zaś inne kobiety noszą lisa krajowego, to zawsze z suknią ciemną, dlatego, że tutaj to właśnie lis wnosi ton żółto czerwony, jasny i gorący, idący w parze z kapeluszem w takimże odcieniu.

Oprócz dużych *capelines*, koniecznych w dni kanikuły, noszone są bardzo aksamity oraz filce, idące w parze z najbardziej strojnemi toaletami.

Filce te są przybrane haftem, motywem barwnym, kwiatem płaskim stylizowanym, złotem i srebrem, a nawet piórami i egretkami. Vichy słynie obecnie z pięknych kapeluszy swych właścicielek-kuracjuszek, zarówno jak z wytwornych samochodów, które coraz częściej prowadzą kobiety.

Jana



Muchy szukają ran, pszczoły kwiatów, ludzie dobrzy cnót, ludzie pospolici wad.

Wykreśl z twego słownika wyraz: niepowodzenie... Powiedz sobie: chcę i mogę.

MARJA DUNIN-KOZICKA 1)

DZIECIĘCE LATA STRYJA RYSZARDA

Wśród napływającego zewsząd zmroku wysmukła sylwetka idącego szybkim sprężystym krokiem myśliwego — z przewieszoną przez ramię torbą pełną zdobyczy — odcinała się, niby czarna plama na śnieżno-białem roztoczu otaczających pól. Była wigilja Bożego Narodzenia i stryj Ryszard wyszedł z domu wczesnym rankiem, by powałęsać się po lasach, szukając myśliwskiego szczęścia, a może... uciekając w ten sposób przed samym sobą i przed natrętnem cierpieniem, które jak cierń zasiadło mu w sercu. Jedna połowa planu udała się świetnie i wywoła napewno w bratowej wykrzykniki zachwytu, natomiast — walka z nieodstępną i utajoną myślą skończyła się jak zwykle nieznośną porażką. Dom zamajaczył zdala, otoczony wieńcem bezlistnych drzew, i stryj Ryszard, przyśpieszywszy kroku, wbiegł wreszcie po schodach, stukając mocno myśliwskiemi butami i otrzepując się ze śniegu. Wejściowe, grube drzwi otworzyły się natychmiast, jakby pchnięte czarodziejską ręką i gromadka wesołych młodzieńczych twarzyczek ukazała się w dość szerokiem przejściu.

— Stryjciu! Stryjciu!! Na rany boskie, jak mówi poczciwa Teklusia, czy można być cały dzień bez jedzenia?! — wykrzykiwały ze zgrozą miłe dziecięce głosiki.

— Prędzej, prędzej, stryjciu! Proszę się przebrać i zaraz, w mgnieniu oka, wmig, ma stryjcio połknąć gorącą zupę i pyszne pierożki! Wszystko czeka w kuchni! Zaraz przyniosę!! Stryjcio jest nam oddany i aż do wigilji będzie pod naszą opieką!!

— Tak, tak, stryjciu najdroższy! Proszę się nie dziwić niczemu! Obie mamusie są przy drzewku i czynią tam jakieś czary, tatuś poszedł do gospodarstwa, aby mieć spokój przez święta, a stryj Edward pojechał... ale nie wiemy dokąd...

— Ślisałem — rzekł tajemniczo malutki Zymek — ze psywiezie niespodziankę dla stlyjcia...

— Zymek! — przerwała mu z wyrzutem złotowłosa Nelcia. — Wiesz, co to jest cnota nad cnotami?!... No, to milcz!...

Zymek zacisnął mocno różowe usteczka, jak gdyby w obawie, że podsłuchana wiadomość wymknie mu się jak ptaszek z gardziołka, a stryj Ryszard, nie zwróciwszy nawet uwagi na tę jakąś miłą zapowiedź, zrzucił ciężką torbę z ramienia i zniknął w drzwiach swego pokoju, wołając wesoło do młodych:

— Istotnie! Czuję teraz poprostu wilczy głód!! Przynoście, co tylko macie!! Za chwilkę się zjawiam zpowrotem.

* * *

Drzewo paliło się z wesołym trzaskiem na kominku w pokoju starszych panienek, a czerwonawe płomyki chwiały się nad niem, wydłużając się niekiedy, niby w zawrotnym tańcu i oświetlając jaskrawą smugą część tylko posadzki, tonącej dalej w mroku. Stryj Ryszard, wypoczęty i już niegłodny, siedział w szerokim wygodnym fotelu tuż przed ogniem i wpatrywał się weń w zadumie. Wokoło niego na niziutkich stołeczkach rozsiadła się dzieciarnia i dwie starsze brataniczki, dotrzymując towarzystwa temu ukochanemu stryjowi, który umiał być przyjacielem i powiernikiem tak starszych w rodzinie, jak młodszych, a nawet maleńkich.

— Stryjciu! — rzekła prosząco czarnobrewa Kasieńka, składając przemile tłuściutkie łapięta. — Odpowiedz nam, proszę, coś z własnego życia! Nikt na świecie nie umie tak opowiadać, jak stryjcio! Nawet mamusia!!

— Wiwat, Kasieńko!! — wykrzyknął zuchowato dwunastoletni Jerzyk. — Czasem jednak i dziewczyna może mieć pyszny pomysł!! — zakończył z prawdziwem zdziwieniem.

— Możebyś nas uwolnił przynajmniej przez święta od swych antyfeministycznych poglądów?! — zaproponowała z lekkim przekąsem urocza Basia, w której marzycielskich oczętach błysnęły ogniki oburzenia. — Kto ma taką matkę, ten nie ma prawa wygadywać na kobiety! Słyszałeś kiedy taki ton u stryja Ryszarda?!!

— Czołem, czołem, sokolico!! — zaperzył sią nagle Jerzyk. — A powiedz-no mi, dlaczego stryj Ryszard nie ożenił się dotychczas, jeśli tak wysoko stawia kobiety?! Aha?! Aha?!... — przekomarzał się triumfująco. — Milczysz?!... Widzisz!!... I stryjcio milczy!! A co?!! Kto milczy — ten potwierdza!! Aha!!... A matka — to nie kobieta! Rozumiesz?! To matka — i basta!!

— Stryjciu! — zwróciły się wszystkie dziewczynki do stryja Ryszarda, patrząc mu w oczy błagalnie. — Czyż to podobna, aby naprawdę stryjcio tak źle myślał o kobietach?!! Nie?!... Nieprawdaż?!... Ach, stryjciu najmilszy, powiedz nam, powiedz, dlaczego zostałeś samotny na świecie?! Masz dwóch braci i nas wszystkich... i kochamy ciebie z całego serca, ale przecież smutno ci bywa niekiedy?! Prawda?!...

— Ot teraz naprzykład! — westchnęła Krzysia. — Rozjedziemy się po świętach, a stryjcio wróci do Krakowa, do pustych ścian... do kawalerskiego mieszkanka?!...

Stryj Ryszard spoglądał przyjacielsko na te miłe jasne i ciemne główiny, zwrócone wszystkie w jego stronę w oczekiwaniu ciekawych wyznań.

— Jerzyk się myli — wyrzekł powoli. — Że zostałem samotny — sprawiła to raczej przesubtelniona cześć dla kobiety i domowego szczęścia, niż... Ale zacznijmy opowiadanie od początku! Historja mego życia, a właściwie mego dziedzictwa, gdyż ono to zaważyło na dalszych mych losach, może i na wasze młode umysły wpłynąć dodatnio!

— Słuchamy, stryjciu!! Słuchamy z całym zapałem!! Już wiemy naprzód, że to będzie cudowne!! — i dzieci przysunęły się jeszcze bliżej do stryja, jakby w obawie, że mogą stracić chociażby jedno ciszej wypowiedziane słowo.

Stryj Ryszard milczał przez chwilę, a po jego mądrej wyrazistej twarzy poczęły przesuwać się odblaski wywoływanych wspomnień w miarę rozwijającego się opowiadania.

— Najstarsi z pomiędzy was pamiętają na pewno swoich dziadków i nasz drogi, rodzinny dom?!... Nie był to jednak n a s z dom w pospolitem znaczeniu własności, gdyż ojciec mój był administratorem lasów państwowych w górzystem Podkarpaciu i tam właśnie, wśród borów, na wyniosłem wzgórzu stał dom, w którym przyszliśmy na świat i wyrośliśmy wszyscy trzej. Wokoło nas były tylko góry i bory, to zsuwające się w dół, to znów pnące się po falistych zboczach, i w księżycową noc wydawało się nam nieraz, iż mamy przed sobą przemarsz jakiejś nieskończonej armji, dążącej poza widoczne granice horyzontu. Ojciec nasz był człowiekiem niepospolitego umysłu i hartu i dzięki tej wyższości duchowej panował z łatwością nad całem swem otoczeniem. Nie widziałem nigdy ojca w gniewie lub w małostkowem uniesieniu, nie słyszałem — rozkazu powtórzonego dwa razy! Jedno jego słowo wystarczało najzupełniej tak wobec podwładnych mu urzędników, jak i w rodzinnem kółku. Od dziecka mieliśmy wpojone przekonanie, że tchórzostwo i kłamstwo są czemś niegodnem, niedopuszczalnem, narówni z zabójstwem i kradzieżą. Od najmłodszych lat widzieliśmy przed sobą wzór człowieka czynu i woli, którego życie może chłostać, ile mu się spodoba, może nawet skoczyć do gardła i o ziemię powalić, lecz nie potrafi nigdy, w najgorszej chwili, wytrącić go z równowagi ducha! Pierwszy mój dramat dziecięcy wiąże się właśnie ze wspomnieniem spokojnej twarzy ojca, gdy wszyscy wokoło tracili wprost głowy. Miałem wówczas pięć lat dopiero — dwaj moi bracia młodsi byli ode mnie, a wszystkim nam surowo było wzbronione bawić się przy rozpalonym w piecach ogniu.

(D. c. n.)

W KRAINIE FOTOGRAFJI ARTYSTYCZNEJ

Wywiad specjalny „Świata Kobiecego“ z prof. Janem Bułhakiem

Ze ścian patrzą najdoskonalej wycyzelowane liryki.

Każdy najmniejszy fragment, każdy motyw, wyłuskany z powodzi rzeczy szarych, — mówi do nas jak trochej, jamb, amfibrach.

Poezja. Czujna, skupiona, najgłębsza.

Myślę, że te fotografje *nie wiszą* na ścianach, ale właśnie *płyną* jak rymy wielkiego poematu, który nosi tytuł: „krajobraz polski“.

Oczy Bułhaka nie filozofują, nie obliczają na zimno, nie notują na marginesie twórczości sumy zysku, którą zwykle daje eksperyment, ale oczy te — że się tak wyrażę — *zachłannie kochają*.

Ktoś powiedział: „Nie eksperymentator, ale artysta“. Tak, artysta.

Zaułki wąskie, kręte i takie głuche, jak kruchty starych kościołów, — tajemnice opustoszałych i piłą czasu poszczerbionych zamków, — wysmukłe, sprężyste cienie białych amfilad, historje zakamarków i w kamiennym uśmiechu średniowiecza zastygniętych dziedzińców, fragmenty krzyżowych sklepień, bram i dziwacznych schodowych klatek, — majaki klasztornych krużganków, arkad i portyków, a między tą zaaranżowaną rzeczywistością — nagle jakieś osty o wschodzie słońca jak wilgotny uśmiech. A teraz coś innego:

Wnętrza starych dworów, pachnące ślazem, szałwją i miętą. Oto uśmiechają się pobłażliwie i rozumnie spokojne i jakby skupione w sobie mahonie, — drgają pod ostrem nastawieniem aparatu staroświeckie z pożółkłemi zębami klawikordy, suchym, zachrypniętym kaszlem skarżą się — od lat nienaciągane — zegary, — szufladki w sekretarzykach i biurkach są niedomknięte, można podejść i czytać.



JAN BUŁHAK

Oto długa topolowa aleja, jak dwie tęskniące, w przestrzeń wyciągnięte ręce, — oto na zakręcie jakieś białe widmo rokokowego amora, skrzywieniem nadszarpanych ust opowiadające o wytwornym stylu perfumowanej epoki, jedyny i ostatni świadek galantuomnych menuetów, tańczonych na tej alei przy blasku złotych pochodni.

Winietkowatość? Nie, poezja.

Przy ścianach półki, stosy książek — czyżbym się pomyliła? Gabinet literata? Uśmiecham się. Mickiewicz, Syrokomla, Berent, Norwid i jeszcze raz — Norwid. Myślę: kiedy czyta ten, człowiek, podróżujący jak ongiś Napoleon Orda po całym kraju i zbierający jego piękno w przenikliwą soczewkę swojej fotograficznej ciemni?

Ale oto staje przede mną.

— Właśnie się dziwię. Przecież to jest gabinet literata...

— Najbliższe książki są najbliżej mnie, a tam — wskazuje ręką amfiladę pokoi — są dalsze...

— Byłam już ciekawa... Oto właśnie jeden z najwybitniejszych dokumentów prawdziwie pięknego wnętrza.

— Wnętrze mieszkania polega...

— Na gromadzeniu rzeczy pięknych? — podchwytuję.

— Nie, — na usuwaniu rzeczy brzydkich — uśmiecha się Bułhak; — pierwszych jest mało, więc historja jest trudniejsza, a drugich jest takie multum, że gdybyśmy tylko część zechcieli przetrzebić, mieszkalibyśmy piękniej i wolniej. Mielibyśmy więcej przestrzeni.

(W tej chwili myślę sobie o tem, że po powrocie do domu czeka mię praca nielada: zacznę usuwać z mieszkania wszystkie rzeczy brzydkie.)

— Jak się rozwija pana katedra artystycznej fotografji w uniwersytecie wileńskim?

— Pierwsze lata były bardzo ciężkie. U nas, w Polsce nie rozumiano wogóle potrzeby fotografji. Istniała, — ale to było *rzemiosło*. Nie mieliśmy ani jednego ośrodka propagandy *fotografji artystycznej* — nie mieliśmy ani jednej trybuny, z której możnaby się było wypowiedzieć. Katedry lwowska i wileńska są dużym krokiem naprzód.

— Mam czterdziestu słuchaczy, pracujących gorliwie po pięć godzin dziennie.

— Jaką przyszłość wróży pan fotografji artystycznej w Polsce?

— Jak najlepszą. Mimo, że jesteśmy daleko w tyle za fotografją francuską albo np. amerykańską. Rok 1924 był u nas w tej dziedzinie rokiem przełomowym. Mamy już w Polsce cztery pisma fotograficzne, z których: „Fotograf polski“, wychodzący w Poznaniu, stoi na dość wielkim poziomie rozwojowym. Mnożą się wystawy — a przedewszystkiem — co jest rzeczą najważniejszą — bierzemy udział w wystawach zagranicznych i staramy się zadokumentować (lekki uśmiech...), że Polska ma także swoją *fotografję artystyczną*. Polska ma pierwszorzędnych artystów, którym wróżę wielką przyszłość, do tych zaliczam w pierwszym rzędzie p. Dederkę i p. Stefana Plater-Żyberka.

— Czy to prawda, że dopiero Niemcy „odkryli“ nam pana?

— Tak, jest w tem część prawdy, ale na obronę Wilna powiem to, że nie miało czasu poznać mnie. W roku 1912 otworzyłem atelier (ściągnął mnie do Wilna mój przyjaciel malarz Ruszczyc). Dwa lata czasu na zapoznanie się to jest mało, wybuchła wojna — a w roku 1915 „odkryli“ mnie Niemcy. Wilno było miastem zapomnianem. Z gruzów i ruin tego zapomnienia zacząłem je wznosić na nowo. Oddałem tej pracy wszystkie siły, bo taki już jestem, że niczego nie umiem robić połowicznie. Prof. Weber napisał świetną monografję *„Eine vergessene Kunststätte“*, do której dostarczyłem prawie wszystkich mniej lub więcej zapomnianych widoków Wilna.

— Utrzymuje pan szerokie stosunki z zagranicą. Dostał pan złoty medal po wystawie w New-Westminster (Kanada), po wystawie w Paryżu medal bronzowy...

— Tak. *Grande Exposition de l'Union Nationale des sociétés photographiques.*

Ostatnio posyłałem paryskiej *Revue du Vrai et du Beau* szereg zdjęć do reprodukcji na jej własne żądanie.

— Tak, słyszałam, że zamieścili o panu entuzjastyczny artykuł na czterech stronicach.

— Największym zaszczytem jest dla mnie zadowolenie wewnętrzne. A uznaniem zagranicy? Owszem, cieszę się, — mając na względzie propagandę, bo przecie *artystyczna fotografja to więcej, aniżeli najdokładniejszy opis.*

— Londyński „Manchester Guardien" zareprodukował pana najpiękniejsze zdjęcia wileńskie.

— Tak, pod zbiorowym tytułem: „Polish camera studies by Jan Bułhak of Wilno".

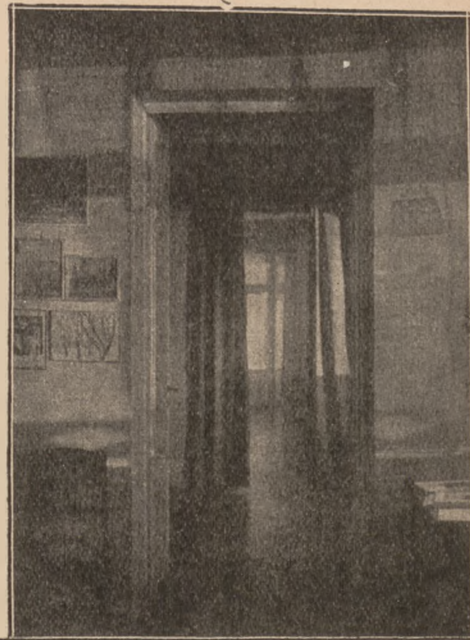
Ostatnio nawiązałem nawet stosunki z Australją.

— Toruje pan Polsce drogę przez oceany...

— To jeszcze wszystko mało.

— Słyszałam, że pan pisze, zajmuje się poezją.

— Chciałem dać połączenie ilustracji ze słowem. *Moja ziemia* wyszła tylko w 500 egzemplarzach, które są już dawno wyczerpane.



Biorę do rąk egzemplarz. — Odruchowo otwieram.

Ziemio moja! jak odsłonić
W miłowaniu drżącą ręką
Twe matczyne drogie [lice!?

— Pana specjalnością jest krajobraz?

— Krajobraz z resztkami dworu, który gwałtownie wymaga utrwalenia, ochrony i troskliwej pieczołowitości. Z resztkami tych pięknych i pełnych głębokiego wyrazu dworów, o których mówię zawsze: *Ostatni Mohikanie.*

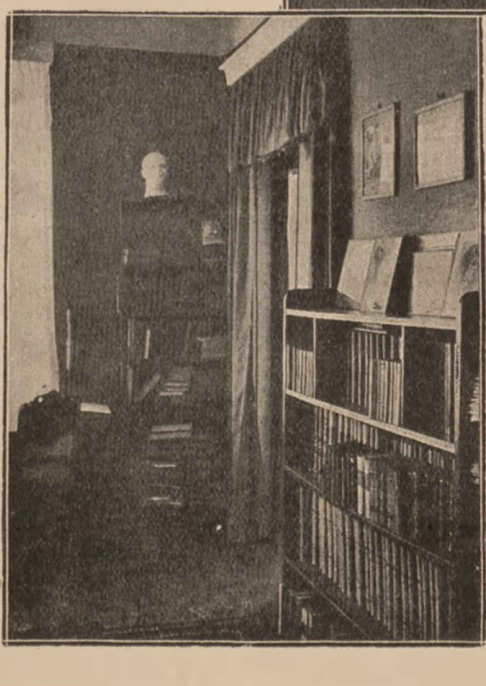


— Ostatni Mohikanie?...

— Tak, epoka która odeszła już w cień..

— Nad jaką częścią Polski będzie pan pracował w najbliższej przyszłości?

— Chcę opracować gruntownie zaczęte już Pomorze. No i ciągle Wilno. Chciałbym też jeszcze powrócić do motywów lwowskich — które mi tak żywo i serdecznie przypominały „Florencję północy".



— Jaki jest określony pana typ kobiecy?

— Typ angielskich prerafaelitów, Burne Jones'a, Rossetti'ego. Typ, który zdobi okładkę mego katalogu: *„La Pologne en images photographiques"*, rozesłanego obecnie w celu propagandy do wszystkich polskich konsulatów — wykonany przez mego przyjaciela Ferdynanda Ruszczyca.

— Ile zawiera zdjęć *„La Pologne en images photographiques"?*

— To jest owoc mojej dziesięcioletniej pracy: 5.000 zdjęć. Kolekcja zawiera 100 albumów *in quarto* (24 × 30 cm) w oprawie z szarego płótna. Każdy album ma około 55 oryginalnych fotografij (12 × 17 cm).

— Polska w pięciu tysiącach zdjęć...

Potem idziemy przez amfiladę pokoi. Rozumiem. Niema ani jednej rzeczy brzydkiej. Ze ścian patrzą najsubtelniejsze liryki, przemawiają jak trochej, jamb, amfibrach.

Staroświeckie biurka, fotele, stoły, — zapewne przewiezione z dawnego majątku Bułhaka — z dworu w Mińszczyźnie, który — tak sobie wyobrażam — musi być jednym z „ostatnich Mohikanów".

W ostatnim pokoju stoi dziwaczny klawikord, ulubiony w tem mieszkaniu sprzęt Bułhaka. Pożółkłe klawisze mają kolor przezroczystych bursztynów.

Ciągle wracają mi na myśl słowa: „Ziemio moja, jak odsłonić twoje lice" — słowa, które są podobne do tych schylonych w skupieniu „ostów o wschodzie słońca", patrzących na mnie z nad staroświeckiej, wypłowiałej kanapy.

Kazimiera Alberti

U TILLI DURIEUX



Tilla Durieux jako „Franciszka“ Wedekinda

Najznakomitsza z aktorek niemieckich jest tak przedziwnem, niecodziennem zjawiskiem, iż siedzę chwilę, wpatrzona w nią, bez słów zwykłej grzeczności towarzyskiej. Widziałam ją już kilkakrotnie na scenie i zawsze porywa mnie ta twarz, której pięknością jest bogactwo wyrazu, niezwykły rysunek, światło wewnętrzne, płonące bezustannie. W budowie tej twarzy jest też coś słowiańskiego. I oto okazuje się, iż matka Tilli Durieux była Serbką, ojciec zaś, zamieszkały w Wiedniu, gdzie się też Durieux urodziła, pochodził z francuskiej rodziny. To połączenie dwu ras wydało kobiecy genjusz aktorski i jeśli powiem, że Tilla Durieux jest żeńskiem wydaniem Solskiego, zrozumieją polscy czytelnicy, jaką rozległą skalę posiada ten talent.

Matka, wysoce muzykalna, jest uczenicą Leszytyckiego, a córka, dziedzicząc zdolności muzyczne, uprawia potem naukę śpiewu, która jej pozwala jeszcze bardziej panować nad swym głosem, jako aktorce. Pierwsze laury zdobywa u tego bożyszcza teatralnego, który zowie się Reinhardt. Owego dnia, gdy zasłabła Eysoldt, zagrała u niego „Salome.“ Zainteresowała się nią wówczas prasa, publiczność, oraz i ten człowiek, któremu tak wiele zawdzięcza, jak sama opowiada z serdecznym akcentem w głosie, to znaczy jej późniejszy mąż Paweł Cassirer, znany nakładca i właściciel galerji obrazów. Rady jego skierowują ją do studjów nad techniką oddechu, głosu, ruchów, słowem: tego całego aparatu, który zdobyć powinien artysta, wysoko patrzący, nie polegający na samym jedynie talencie. Drugą osobą, która taki dobroczynny również wywarła wpływ na Durieux, była słynna aktorka francuska, Sara Bernhardt. Słysząc ją, ukochała jeszcze bardziej żywe słowo.

Dziś Tilla Durieux jest na szczycie swej sławy, a sztuka jej staje się coraz silniejsza, coraz zwartsza, coraz głębsza. Jakaż to niesłychana jest Marja Stuart, jaka przedziwna Rebeka, Hedda Gabler, jaka niewysłowienie piękna Irena („Gdy umarli zmartwychwstaną“), potężna Judyta, Fedora. Obecnie Tilla Durieux święci triumfy jako „Franciszka“ Wedekinda. Jest to postać kobieca niezmiernie ciekawa, którą określają jako żeńskiego Fausta. Franciszka bowiem chce kielich życia wysączyć do dna i doznać rozkoszy zarówno jako mężczyzna i jako kobieta. W męskiem przebraniu uwodzi dziewczęta, a z jedną nawet bierze ślub. Tilla Durieux gra Franciszkę, która staje się Franciszkiem, z porywającą siłą wyrazu, przekonuje widza zapewne silniej niż autor. Wielki sukces tej sztuki, dzięki właśnie kreacji Tilli Durieux, odbił się echem w całej prasie berlińskiej. Pani Durieux zamierza wyjechać z tą sztuką do Paryża, gdzie grałaby po francusku. Po występach w Berlinie jedzie na uroczystości Reńskie, gdzie grać będzie trzy sceny miłosne z literatury dramatycznej, a mianowicie: z „Salome“, z „Judyty“ i z „Demona Ziemi“. Zaznajamiając mnie ze swemi planami artystycznemi, opowiada, iż zakupiła od Pirandella dwie sztuki, jak zwykle u tego dramatopisarza, o ciekawych tytułach: „Wpierw — i lepiej jeszcze niż wpierw“, oraz „Przyodziać nagich“ w tłumaczeniu Francesca Mendelsohna. „A potem wypocznę w Haarlemie, gdzie mam u siebie koty, psy, ptaki i kwiaty. Tam właśnie mieszkam stale, tu w Berlinie pracujemy“.

Zbożna i cudna jest ta praca Twoja, pani Tillo Durieux, i szczęśliwy autor ów, którego postaci nadajesz głos twój i oko i ruch i duszę!

MICHALINA SZWARCÓWNA (BERLIN)



Scena z „Franciszki“ Wedekinda

MARJA CORELLI 18)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

— Czy pan mówi to na serjo? — zapytał trwożnie, zakłopotany, zaskoczony i zarumieniony.

— Naturalnie. Zniosę cię do powozu. Tylko nie każ mi długo czekać w takiej... szczególnej postawie! — I zakłopotanie, gniew i dobroć tak jasno odbiły się na chudej twarzy profesora, że Lionel czem prędzej objął rączkami szyję profesora a nogami jego biodra, drżąc na samą myśl, że pozwala sobie na taką poufałość z chodzącą encyklopedją wszelkiej wiedzy.

I tak mistrz i uczeń zeszli razem ze schodów przez hall przed dom, gdzie czekał wygodny powóz. Tam lekko ześliznął się Lionel z pleców profesora i został ułożony wygodnie i ciepło okryty na miękkich poduszkach siedzenia. Lucy krzątała się, pakując różnostki do powozu i zawzięcie flirtując z woźnicą w obliczu samego profesora Cadman-Gore. Reszta służby również wyszła przed dom i powiewała rękoma na pożegnanie, gdy powóz ruszył z miejsca. Lucy wołała: „Dowidzenia! Dowidzenia, paniczu! A proszę zdrowo wracać!“ Konie pociągnęły raźno powóz w cudownem słońcu poprzez główną ulicę Combmartinu, koło małego, spokojnego portu, piękną, malowniczą drogą do Ilfracombe. Mr. Valliscourt nie pokazał się na pożegnanie syna, — a Lionel, choć nie uszedł ten fakt jego uwagi, nie żałował tego bynajmniej. Pół-siedząc, pół-leżąc wygodnie wśród miękkich poduszek, milczał, rzucając często ukradkowe spojrzenia na siedzącego obok, sztywnie wyprostowanego profesora, który spoglądał na roztaczający się po obu stronach drogi krajobraz poprzez szkła swych okularów z krytyczną miną człowieka, który obeznany jest znakomicie z mechanizmem oglądanej scenerji i co to nie daje byle czem „brać się na kawał“. Ujechali już spory szmat drogi za Combmartin, gdy odważył się wreszcie grzecznie zapytać:

— Dokąd jedziemy?

— Do Clovelly — odparł profesor, spoglądając przez szkła na wzniesioną ku sobie rozumną twarzyczkę ucznia. — Ale jeszcze nie dziś. Dzisiaj dojedziemy tylko do Ilfracombe.

— Czy mój ojciec też tam przyjedzie?

— Nie, bo wyjeżdża za interesami do Londynu. Będzie w podróży jakieś dziesięć dni, a my tak samo. Potem wrócimy do Combmartin i pozostaniemy tak długo, na jak jeszcze długo ojciec twój wynajął dom.

— Tak — szepnął Lionel,— rozumiem! — I dwie wielkie łzy napełniły mu oczy. Myślał o matce, lecz imienia jej nie wypowiadały ni razu jego wargi. Odwrócił w bok twarz i sądził, że udało mu się przed swym mistrzem ukryć wzruszenie, — lecz mylił się, bo profesor dostrzegł natychmiast lśniące w jego oczach łzy, i dziwne, nieznane mu dotąd wzruszenie, tkliwe współczucie, zadrgało w jego sercu. On, który tyle razy był świadkiem najokrutniejszych wiwisekcyj niewinnych zwierząt, — on, który z zimną krwią przyglądał się męczarniom dla celów naukowych nabitego na szpilkę motyla, był do głębi duszy wstrząśnięty cierpieniami tego dziecka. I oto może nadarzyła mu się sposobność pozyskania pewnych względów tego nieba, którego istnieniu tak uparcie przeczył, — względów, które mogły kiedyś w tem nieskończonem bytowaniu pośmiertnem mieć dla niego tysiąckroć większe znaczenie, niżli cała jego wiedza i wszystkie wspaniałe rozumowania logiczne.

. . . .

Tymczasem John Valliscourt z Valliscourt, zamknięty w swoim pokoju w samotnym domu w Combmartin, pisał do adwokata, zapowiadając swe odwiedziny na następny dzień, polecając mu poczynić odrazu wstępne kroki do przeprowadzenia jego rozwodu z Heleną Valliscourt, łącznie ze sprawą baroneta Karola Lascelles. Dodawał, że nie należy się zupełnie spodziewać oporu strony przeciwnej, — a potem, powracając od metodycznego przedstawienia stanu rzeczy do faktów, wyjął i przeczytał raz jeszcze list, który, opuszczając go, pozostawiła mu na pożegnanie żona. List ten brzmiał...

„Porzucam Cię bez uczucia wstydu i bez wyrzutów sumienia. Gdy byłam Ci wierną, Tyś uczynił me życie męczarnią. Twoja duma i egotyzm potrzebowały ofiary, — jestem teraz rada, że mogę je wkońcu ściągnąć w otchłań wstydu. Tyś zabił we mnie wszelkie kobiece uczucia, — Tyś mnie nawet rozłączył z moim synem. Okradłeś mnie z Boga, nadziei, z wszelkiego poczucia obowiązku. Poszłam za Karolem Lascelles, którego największą zaletą w mych oczach jest to, że nienawidzi Cię tak, jak i ja! Pod innemi względami znasz jego charakter, ja znam go również. Gdy uzyskam rozwód, on się nie ożeni ze mną, — nie chciałabym go za męża, gdyby mi to proponował nawet. Zgodziłam się na to, by być jego kochanką, wzamian za parę lat zabawy, względów i wolności — a co mam uczynić potem z resztą mego życia? Nie wiem i nie dbam o to! Może będę żałować i pokutować, a może umrę. Mnie to wszystko jedno! — Twoje wyznanie wiary, ubóstwienie własnego Ja, wystarczy mi. Twoje Ja jest szczęśliwem w poczuciu własnej ważności i doskonałości, — moje Ja łaknie dobroci i szczęścia. Jedno tylko mogło podtrzymać me siły w znoszeniu Twej arogancji, pedanterji i oschłości, miłość mego syna. Lecz tej pozbawiałeś mnie konsekwentnie. Co dnia nowe wznosiłeś między mną a nim przeszkody. A jednak kochałam Ciebie ongiś, — Ciebie! — śmieję się dziś, gdy wspomnę to moje szaleństwo! Robiłeś wszystko, co mogłeś, by zniszczyć we mnie to uczucie — i udało Ci się w zupełności. To, co pozostało z mego serca, pozostaje z Lionelem, mój duch żyje w jego krwi, — on już się burzy przeciwko twej małostkowej tyranji. Prędzej lub później umknie on Twej tyranji, — dla dobra biednego dziecka bodajby się to stało jak najprędzej! — a wtedy — czy jest Bóg, czy Go niema — będziesz zbierał przekleństwo tego zła, któreś tak hojnie siał! Niech ono wypłaci ci za „wspaniałomyślność“ okazywaną zawsze

twej już dłużej nie żonie

Helenie.“

Raz, drugi i trzeci czytał mr. Valliscourt te słowa, aż pozostały wyryte w jego mózgu płomiennemi zgłoskami, — długo jeszcze w noc dumał nad ich znaczeniem, — a zdania „Mój duch żyje w jego kwi“ i „on już się burzy przeciwko twej tyranji“ — „prędzej lub później umknie on ci“ — brzmiały mu głośno w uszach, jak groźby jakiegoś niewidzialnego wroga.

— Nie! — mruknął, wstając z fotelu i chowając list do sekretnej szufladki biurka. — Niechaj idzie precz ta dziewka! — drogą takich wszystkich łotrzyc! Niechaj upadnie w błoto ulicy i będzie zapomniana, — ale chłopiec jest mój! — musi mnie słuchać, — a wykruszę z niego jej ducha i uczynię to, co zamierzę!

Rozdział XII.

Biedne, śliczne Clovelly! Niegdyś poetyczny, ustronny zakątek, z staremi malowniczemi domkami i kojącą ciszą, dziś pełne zgiełku, strojnej a bezmyślnej publiczności, tych bezdusznych kobiet wielkomiejskich o umalowanych twarzach...

Lionel prowadził dziwne życie w Clovelly. Zamieszkiwał we dwójkę z profesorem najdziwaczniejsze i najzabawniejsze



Jedna z najpiękniejszych współzawodniczek „Warszawianki", sportsmenka znana zarówno ze znakomitych wyników lekkoatletycznych jak i z urody.

izdebki, jakie kiedykolwiek istniały, — pokoiki o opadających podłogach i krzywych sufitach, jakby przeszły niegdyś trzęsienie ziemi, o popękanych ścianach, ale wyłożone drzewem i staroświecką, tą ujmującą, serdeczną staroświecczyzną, wśród której każdy tak dobrze się czuje. Gospodyni tych „pierwszorzędnych apartamentów" była piekarzową, która jednak obok wypiekania bułek i chlebów i wynajmowania pokoi znajdowała czas i na inne pożyteczne czynności. Była to czyściutka, ochocza kobiecina, żywiąca jak najlepszą opinję o znaczeniu dla zdrowia czystego i świeżego powietrza. Dlatego też pościel olśniewającej białości pachniała zawsze lawendą, całe domostwo niezmiernie czyste, zaś ogródek wzorowo uprawiany pełen był kwitnących kwiatów, które również oplatały cały domek. Jej usłużność i dbałość o lokatorów nie znała granic — wobec srogiego profesora uczuwała tyleż respektu co obawy, lecz serce jej podbił w zupełności Lionel, który traktował ją ze zwykłą sobie słodyczą i uprzejmością. Nazywała go zawsze „mój kochany mały chłopaczek", — co pobudziło Lionela do myślenia. Począł się zastanawiać, czy naprawdę jest jeszcze takim „małym chłopaczkiem", wszak kończy już jedenaście lat, jest już prawie dorosłym człowiekiem! To prawda, matka nazywała go swą „dziecinką" — czuł w głębi serca bolesne ukłucie na wspomnienie, jej pieszczot i tkliwości. Nie śmiał uprzytamniać sobie jej twarzy takiej, jaką ją widział po raz ostatni owej nocy pożegnania w mlecznem świetle księżyca, — czy naprawdę po raz ostatni? Dumał — czy ujrzy ją jeszcze kiedykolwiek? Miał teraz aż nazbyt wiele czasu do rozmyślań, — profesor pozwalał mu chodzić tyle i tam, gdzie tylko pragnął, i był wogóle niezwykle dobry dla niego. Nie umiał sobie tego właściwie wytłumaczyć, ale czuł za to wielką dla niego wdzięczność. A wdzięczność swą starał się okazywać wielu zabawnemi drobiazgami — więc naprzykład podawał profesorowi jego stary, zniszczony kapelusz, wyczyściwszy go poprzednio z całą troskliwością, — wyciągał pozawijane palce jego stafygowanych rękawiczek i ponaciągawszy je pedantycznie, układał je na stoliku jedną obok drugiej, by je profesor miał przy wyjściu gotowe pod ręką, — czyścił energicznie zaśniedziałą srebrną główkę jego laski, i najpiękniejszy wyszukiwał kwiatek, by zatknąć go profesorowi przed obiadem do butonierki. Wszystkie te objawy troskliwości i wdzięczności dziwnie łagodzący wywierały wpływ na umysł uczonego profesora. Ciekawe było obserwować, jakiem zdumieniem witał zrazu profesor te drobne a tak ujmujące uczynki chłopca i jak wprędce nauczył się je uważać za naturalne. I dodać należy, że szanowny profesor tak daleko odbiegł od swego zwykłego ja w owe słoneczne dnie Clovelly, że począł szperać pamięcią w wspomnieniach odległej młodości i przypominać sobie fragmenta zasłyszanych wówczas opowiadań i bajek, z których zesztukowywał z wielkim wysiłkim i staraniem opowieści ku rozrywce Lionela. Jednego dnia przyszło mu na myśl, by opowiedzieć chłopcu w formie bajki cudowną starożytną legendę o Amorze i Psyche i zobaczyć, jak się chłopak do niej odniesie. Owego dnia poszli na przechadzkę wzdłuż wybrzeża i usiedli na zielonem wzgórzu, skąd widać było poprzez gałęzie zdala lśniące morze, jak turkus, oprawny w brylanty. Swym ostrym i ochrypłym głosem, który starał się złagodzić jak mógł, począł profesor tkliwą i poetyczną historję Psyche i jej boskiego kochanka, aż do owej nieszczęsnej nocy, kiedy chcąc zaspokoić swą ciekawość oświetliła nieznanego małżonka lampką oliwną, której płomyk ukazał jej boskie kształty i nadludzko piękne oblicze boga, — potem rozległ się grzmot, zapadła zupełna ciemność, — lampa upadła i zgasła, — poprzez czarne cienie nocy zaszumiał lot potężnych skrzydeł, — i oto Miłość uleciała, — a biedna Psyche płacząc pozostała sama. I odtąd nieszczęsna samotnica wędruje poprzez cały świat, chcąc odszukać boskiego kochanka, — szuka i znaleźć nie może...

Lionel słuchał w zupełnem milczeniu, od czasu do czasu wznosząc poważne oczy na pomarszczoną twarz nauczyciela, która pod wpływem piękności otaczającej przyrody, obecności tak miłego i rozumnego ucznia zdawała się przeobrażać i łagodnieć, zatracając wiele z narzuconego przez tyloletnią dyscyplinę wyrazu surowej powagi.

— Bardzo podoba mi się ta baśń — powiedział Lionel, gdy skończyło się opowiadanie. — Zdaje mi się, że ma niejedno ukryte znaczenie, — bardzo nawet głębokie znaczenie, prawda? — Czy mogę panu powiedzieć, co myślę o tem?

Profesor Cadman-Gore skinął głową. Lionel podniósł z ziemi szerokoskrzydły kapelusz i począł delikatnie zdejmować z niego zielonego pasikonika, który usadowił się na tem nieszczęsnem okryciu jednej z najmędrszych głów chrześcijaństwa.

— Widzi pan, zdaje mi się, że Psyche nie wiedziała, a wiedzieć pragnęła — mówił powoli. — Tak całkiem, jak ja, jak pan i jak każdy. A kiedy pozapalamy nasze lampki i usiłujemy rzeczy oświecić i zrozumieć, — i zdaje nam się może, żeśmy odkryli Atom, — gdy oto nagle grzmot i ciemność — i umieramy! — nasza lampka wygasa! Lecz my nie słyszymy szumu skrzydeł, prawda? Gdybyśmy bodaj usłyszeli szum skrzydeł, wiedzielibyśmy, że był Ktoś, że Ktoś odszedł, i usiłowalibyśmy za nim podążyć — jestem pewien, że staralibyśmy się. Może usłyszymy, gdy będziemy umierali — ów szum skrzydeł, — i wtedy zrozumiemy to, czego teraz wiedzieć nie możemy, bo nasze lampki gasną tak prędko.

Profesor milczał. Nie znajdował żadnej odpowiedzi, bo nie było nic nielogicznego w dowodzeniach chłopca. Tymczasem Lionel skrzyżował po turecku nogi i zdjął czapkę, a wiatr, od morza wiejący, igrał z jego złotemi lokami..

— Tyle ludzi wierzy w Chrystusa, ciągnął dalej. — Otóż to jest to właśnie, ten szum skrzydeł! — bo oni mówią tak: „zmartwychwstał i wstąpił do nieba". Przypuszczam, że ludzie ci mają wrażenie, że Ktoś odszedł Gdzieś, i starają się iść za Nim, jak tylko mogą. Tak, przypuszczam, być musi, i pewien jestem, że stanowi to dla nich wielką pociechę. Z całego serca radbym wierzyć w te piękne rzeczy, które opowiada Biblja. Proszę przypomnieć sobie, co czyta się w Biblji o stworzeniu świata, — wyobrażam więc sobie, że Bóg, jeśliby istniał, musiałby być rad, stworzywszy takie Clovelly. I wtedy zgadzałyby się dokładnie te słowa: I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre! (C. d. n.)


6690
6691
6692


6693
6694
6695


6696
6697
6698



6699

6700

6701


6703
6704
6702

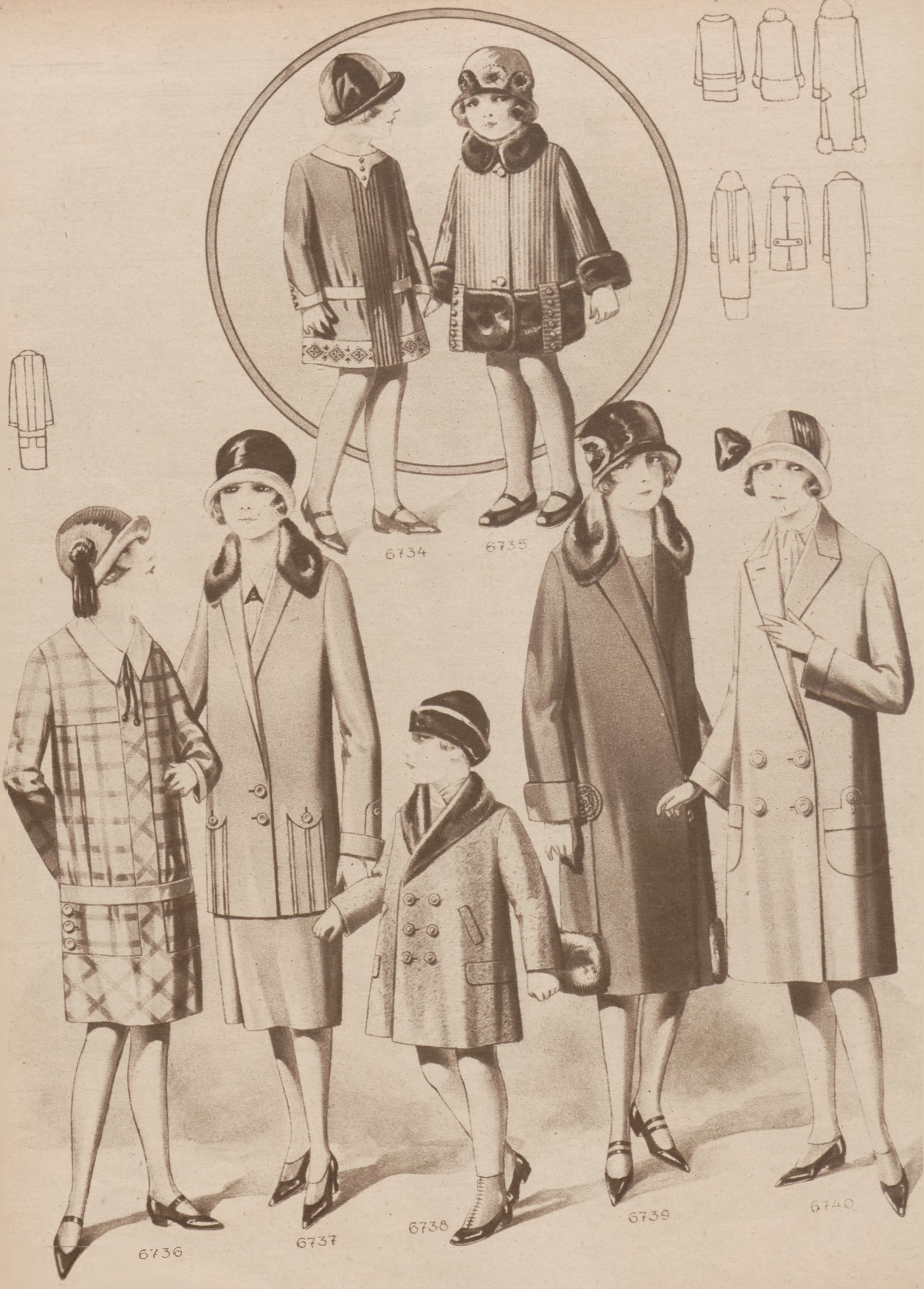

6706
6708
6705
6707
6709


6711
6713
6710
6712
6714


6715
6716
6717
6718
6719
6720
6721
6722
6723


6725
6727
6724
6726
6728

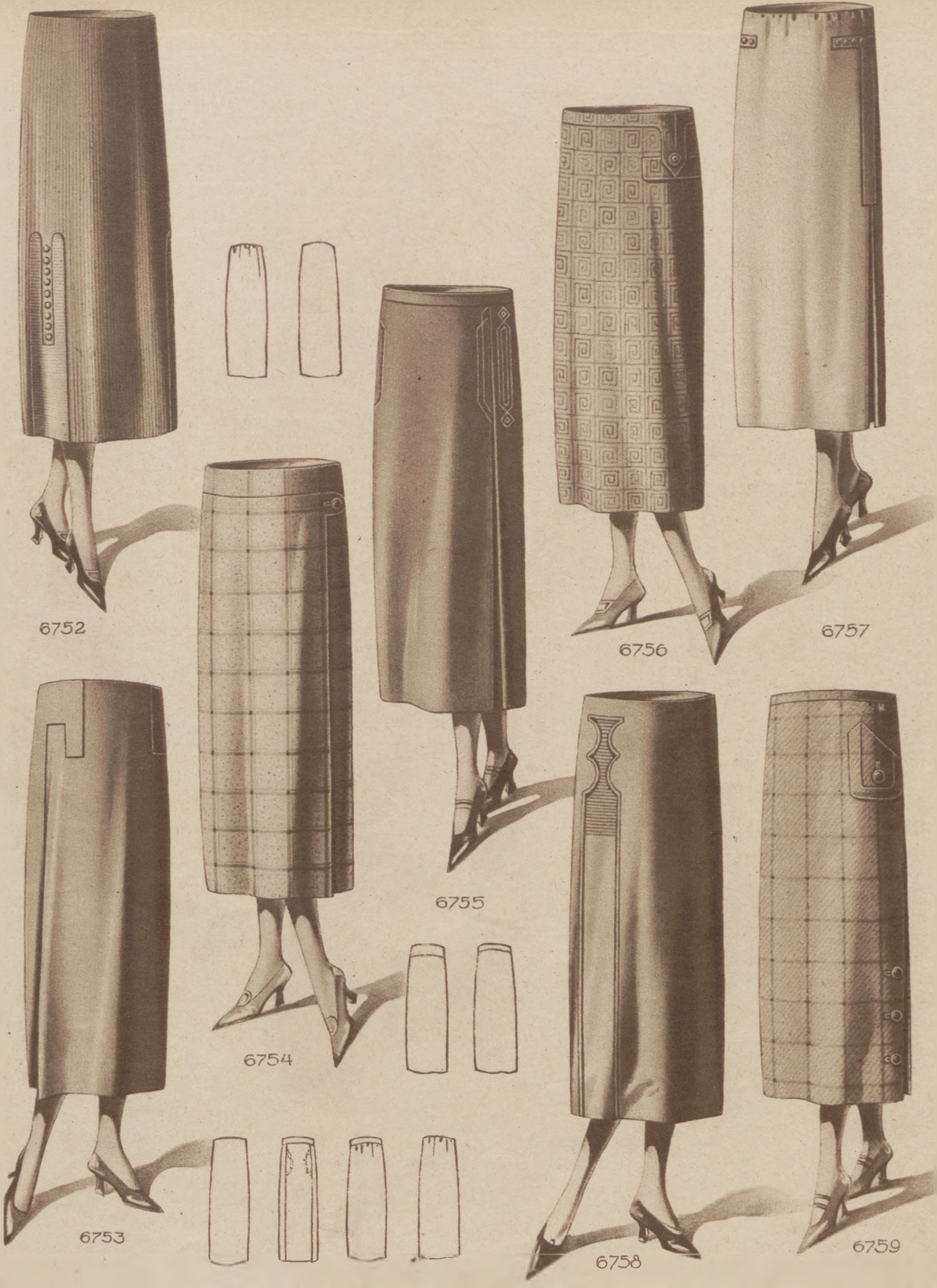

6731
6732
6730
6733
6729



6734
6735
6736
6737
6738
6739
6740


6743
6744
6746
6741
6742
6745


6749
6751
6747
6748
6750


6752
6757
6756
6755
6754
6753
6758
6759


6761
6762
6760
6763
6764

Jak powinien wyglądać elegancki mężczyzna?...



Kobieta, jak twierdzą ogólnie, traci potrochę ze swej kobiecości i kokieterji. Coraz bardziej naśladuje ona ubiór męski, ubiór poprawny „correct“, często sportowy prawie, skąd wyrzuca się różne drobiazdżki, gałganki i koroneczki. Rzecz ciekawa, że im bardziej kobieta stara się naśladować mężczyznę, tem bardziej mężczyzna szuka sposobu imitowania kobiety, naturalnie w rzeczach, tyczących się toalety! Lubi wyrafinowania, cieszy się drobiazgami, do których wielką przywiązuje wagę! Mężczyzna, dbający o modę, lubi harmonizować najmniejsze szczegóły toalety, tak, jak to czyniły wczorajsze elegantki. Np. jeżeli kostjum jego jest bronzowy (bronz to obecnie najmodniejszy kolor), kapelusz do tego będzie *tête de nègre* (odcień głowy murzyna) i takież trzewiki, bielizna z jedwabiu *écru*, oraz chustki z tkaniny podobnej do koszuli.

Strój ten staranny będzie sharmonizowany przez skarpetki z *fil d'Ecosse* lub jedwabiu grubego, bez strzałek i ażurów, co najwyżej z tkaniny prążkowanej. Chusteczka kolorowa do kieszonki zewnętrznej będzie o wiele mniejsza, niż chusteczka z kieszeni wewnętrznej: oba te płatki robią się z jedwabiu w deseń w tonach *beige* i kasztanowatym. Zwykła trzcina służy jako laska, a od czasu wojny modna fajka robi się z drzewa. Kołnierze są wykładane głęboko, krawaty długie, na lato przeważnie z *crêpe de Chine* w desenie drukowane; kolor „głowy murzyńskiej“ złagodniał w tem na sezon gorący w odcień hubki, pieszczotliwie muskanej promieniem słońca. I jeżeli z tem wszystkiem, z tą całą wyszukaną harmonją szczegółów stroju, mężczyźni nie są powszechnymi zdobywcami serc niewieścich, to znak, że te teraźniejsze niewiasty nie mają chyba gustu!...

Sylwetka panów stworzenia uległa wielkiej zmianie: plecy kwadratowe zwęziły się. Nie pytajcie mnie dlaczego, gdyż jest to zjawisko fizyczne, trudne do wytłumaczenia... Cud ten potrafi natomiast objaśnić każdy modny krawiec męski... Spodnie są równe, lekko rozszerzone u dołu. Marynarka na dwa guziki zaokrągliła swe kąty. Czemu tak się nie dzieje z charakterami męskiemi!

Zawsze jednako ważną jest podstawowa zasada elegancji męskiej, a mianowicie: mężczyzna nie powinien mieć miny „patrz, jaki jestem elegancki“, a jego rzeczy nie powinny mieć zbyt nowego i pedantycznego wyglądu.

Dlatego prawdziwie elegancki Anglik nie wygląda nigdy jak „prosto z pod igły i żelazka“, bo toby uchodziło za snobizm i brak dobrego smaku.

Arbiter





PODUSZKI NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE W PARYŻU

Ze zmianą pojęć o sztuce dekoracyjnej, odrzuceniu naturalizmu i stylizacji, poduszka, to niesłychanie miłe i zaciszne przyozdobienie każdego pokoju, uległa przekształceniu zarówno w formie jak i dekoracji.

Na wystawie paryskiej rozmaitość poduszek wielka — powstała ich specjalizacja, jak poduszki: salonowe, buduarowe, samochodowe, do bibljotek, mebli ogrodowych, słowem, zastosowaną być musi do przeznaczenia pokoju.

Salonowe są wielkie na podłogę, z kosztownych złotolitych lub brokatelowych tkanin, obszyte grubym sznurem, związane z czterech stron luźnie takimże sznurem, zakończone pętlą lub chwastem.

Buduarowe przeważnie z jedwabiu, haftowane lub wykonane na cienkiej kanwie.

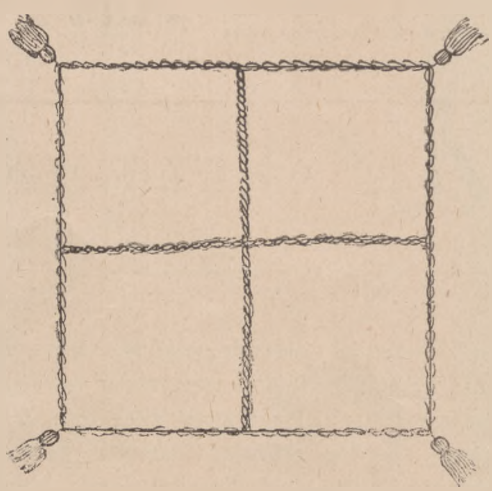
Bardzo piękne i łatwe do wykonania są poduszki z odpowiednio dobranego jedwabiu w kratę, w koła i t. p. Na przecięciu linji whaftowuje się odpowiedni rysunek.

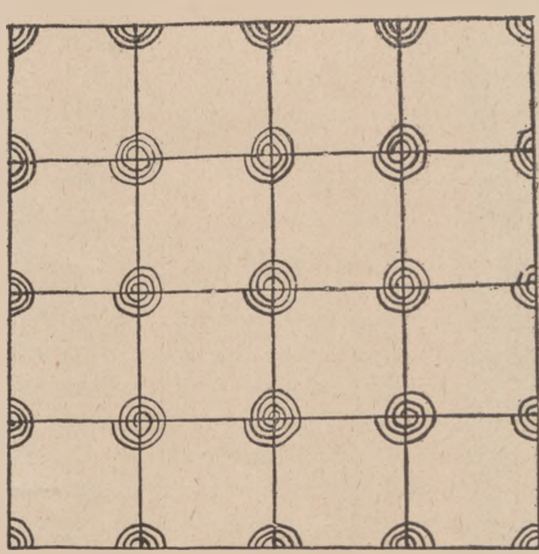
Oryginalną poduszkę zrobić można z tkaniny wzorzystej, obszywając kontur rysunku tkaniny sznureczkiem, siutażem złotym lub srebrnym, nitką jedwabną, zaznaczając haftem rysunek.

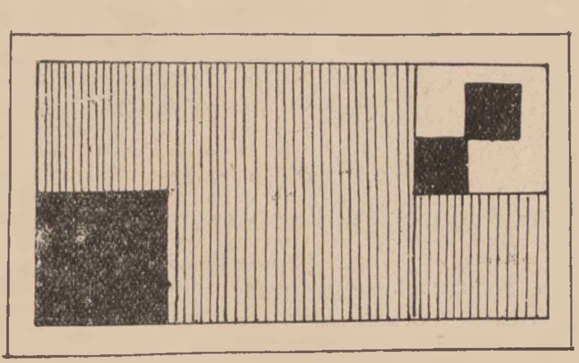
Wobec dążenia do zupełnej wygody w samochodzie poduszka i tu wtargnęła jako przedmiot użytkowy i bardzo dekoracyjny. Poduszki te są z różnych gatunków i kolorów skór. Najpiękniejsze są uszyte po rymarsku, mogą być jednak wykonane z pomocą cienkich pasków ze skóry.

Do bibljotek, gabinetów, najmodniejsze są poduszki z futer. Pomysły są tu niewyczerpane. Kombinacje 2-ch lub 3-ch kolorów futer dają efekty śmiałe i mocne.

Rafja opanowała modę — poduszki, haftowane rafją, są praktyczne, latem zastosować je można do mebli drewnianych i trzcinowych. Rafja daje się farbować na najcudniejsze kolory, dając możność swobody kompozycji.







Wypada — nie wypada?

I.

Jeżeli mężczyzna nieżonaty złoży wizytę — oddaje mu ją jedynie pan domu. Pani może, ale nie musi, na wypadek, jeżeli składający wizytę jest w średnim wieku i prowadzi dom otwarty.

II.

Poruszanie wad i ułomności fizycznych w obecności osób dotkniętych niemi — albo omawianie tychże z najbliższą rodziną jest bezsprzecznie nietaktownym czynem. Są przecież inne, sympatyczniejsze tematy do rozmowy, aniżeli przypominanie drugim rzeczy przykrych, niejednokrotnie wstydliwych i bolesnych. Dobroć i takt nakazują w podobnych przypadkach pominięcie tych drażliwych spraw zupełnem milczeniem.

III.

Załatwiając ceremonję przedstawienia wzajemnego dwóch nie znających się osób należy zwrócić uwagę na:

1. Wiek — młodszych przedstawia się starszym.

2. Pozycję towarzyską — osoby zajmujące niższe stanowisko w hierarchji społecznej przedstawia się wprzód, wymawiając ich nazwisko.

3. Płeć — mężczyznę przedstawia się zawsze kobiecie, bez względu na różnice klasowe lub wieku. Jedyny dopuszczalny wyjątek od tej reguły stanowią audjencje urzędowe.

Gdy się ktoś sam przedstawia, powinien wymienić jedynie swoje nazwisko bez tytułów i godności.

Osoby, pośredniczące w zaznajomieniu się drugich, powinny równocześnie ułatwić im przełamanie pierwszych lodów w rozmowie. Jeżeli zachodzi duża różnica wieku — wówczas nawiązanie rozmowy należy do starszych. Skoro nie uczynią tego — trzeba uważać akt zaznajomienia za dokonany i usunąć się.

Kobieta zamężna, przedstawiająca kogoś z członków swej rodziny, np. brata, musi wymienić prócz tego i nazwisko, którego już sama nie nosi. Natomiast panna powie poprostu mój brat, mój kuzyn.

Wspólne zaprezentowanie w domu znajomych nie pociąga w następstwie konieczności złożenia wizyty. Wystarcza przy następnych spotkaniach wymienić uprzejme ukłony. Jeżeli jednak wyłoniłaby się chęć nawiązania stosunków towarzyskich — wówczas można zrobić propozycję odwiedzin. Gdy osoba zaproszona w ten sposób nie odwiedzi nas — musimy wstrzymać się sami od złożenia wizyty.

REZULTATY NASZEJ ANKIETY

LISTY OD ŻON OFICERÓW POLSKICH

Odpowiedzi na pytanie, zamieszczone w nr 4 naszego pisma, w sprawie ubiorów kobiecych i zgody budżetu z wymaganiami mody i pensją oficerską

Z kresowego miasteczka. Ponieważ los wyznaczył mi również zaszczytne stanowisko żony oficera polskiego, ośmielam się zabrać głos w sprawie tak dla nas zajmującej, jaką podjął „Świat Kobiecy".

Mnie na skromne ubranie wystarcza.

Gdybym była, ani gorszą, ani lepszą, ale inną jak jestem, to możebym czasem marzyła o „strojach". Ale lamy, pióra, futra, koronki niepotrzebne do szczęścia. Co zaś do zamknięcia budżetu bez deficytu, to mojem zdaniem rozstrzyga prosta uczciwość. Bo wątpię, czy znalazłby się dziś wierzyciel, który chciałby czekać na swe pieniądze do czasu, aż dłużnik wygra dolarówkę. Źle jest, jeśli niczem nie można dopomóc wspólnej kasie. Ale są u nas miasteczka tak zapadłe i tak głuche, gdzie o zarobkowej pracy mowy być nie może, a niewszystkie garnizony są w większych miastach.

Czasem myślę, patrząc na śpiącego męża, coby to było, żeby się obudził generałem, albo, żeby komisja drożyźniana ustalając mnożną dodała jedno zero... Ale już obudził się. Jest oficerem, a ja żoną, której dochody wystarczają, i idę szykować mu śniadanie..

Żona porucznika Ewa M.

Ze Stanisławowa. Odpowiem na trzy pytania. Zawsze o każdej porze kobieta musi być ubrana ładnie. Nie kosztownie ale estetycznie.

Chwila postanowienia dzielenia życia z oficerem wyklucza wszelkie zbytki, tak, jak je wyklucza żołnierskie życie...

Aby budżet miał rozchody z przychodami w zgodzie, jedyna na to rada ołówek. Tego się ściśle trzymam i dobrze na tem wychodzę.

Żona oficera A. P.

Z Warszawy. List trochę zirytowany brzmi dość szorstko. Dlatego przytaczamy tylko to, co w spokojnym napisane tonie, a mianowicie:

Strój żony oficera polskiego, żyjącej jedynie z poborów służbowych męża, musi być skromny, dostosowany do wysokości tych poborów. Aby pokryć wydatki, bez deficytu, trzeba samej zajmować się gospodarstwem i stosować najwyższą oszczędność. *Helena Z.*

Z Ustroni. Jakim sposobem godzę budżet i wychodzę zwycięsko z tych, nie przeczę, ciężkich nieraz zapasów?

Każda kobieta powinna się ubierać nietylko ładnie, ale nadawać ubraniu indywidualne cechy. Otóż: nie rzucam się na każdą nowość bezkrytycznie. Kupuję rzeczy nie krzyczące, aby je można przerabiać. Umiem sobie odmówić posiadania rzeczy niepotrzebnych, które najczęściej kupuje się dla wzburzenia żółci u przyjaciółek. Są ważniejsze wydatki, jak książki, nuty, teatr, podróż. Nie zależy mi nic na zazdrosnem uznaniu próżnych strojniś, a mężczyźni nie podziwiają szczegółów, tylko harmonijną całość.

Nie mam zamiaru pisać morałów. Nie, doprawdy, nie powinno być luksusu w strojach tam, gdzie tyle bezrobotnych.

Byle trochę wrodzonego smaku, można na zawsze wyglądać i ładnie i elegancko, nie wydając wszystkiego na fatałaszki, które są, w pewnym stopniu, ważną rzeczą, ale nie powinny stanowić osi życia. Finanse państwa są „od biedy" uregulowane — wszyscy za ich trwałość dźwigamy odpowiedzialność. *Helena Mat...*

Z kresów wschodnich. Szanowna Pani! Bylem miała jakąkolwiek skórę, poza własną, ta jest poza konkursem, to już dla mego Męża jestem „prześlicznie" ubrana. Jego życie to koń, siodło i żołnierka. A że ja także konia kocham, siodła dosiadam, a za żołnierzem ginę, choć nie zginęłam, bo pewnie sobie stąpamy w tym małżeńskim sojuszu, więc stroje mało mnie zajmują.

Na tyle rozumu mam, żeby nie brać skóry foki, bo wtedy możebym się przestała podobać mężowi. Ale kabat skórzany, kożuszek jak się patrzy, kamizelka zamszowa, bucik wysoki, rękawica solidna — to wszystko mieć muszę i to raz dobrze kupione wysługuje się doskonale. Na lato płótno. A że, coprawda, życie nasze tu na kresach tylko w koleżeńskiem upływa kółku, więc gdyby nie to, że u mojej Ciotki widuję i „Świat Kobiecy" i mody — to niewielebym o nim wiedziała. Mąż najlepiej mnie lubi w czapce skórzanej z rzemykiem pod brodą, bo, jak mówi, „w tej trendzelce ci najładniej". Wydatek czasem na moje ubranie jest duży, ale stosuję się do tego, kiedy go można zrobić i dobrze. *Zula z Kresów*

Bielsko. Woj. śląskie. Wiążemy koniec z końcem, ale ja mam pomoc z domu w stosunku 1/3 pensji mego Męża. Oczywiście, staram się być zawsze dobrze ubraną, ale nie należy nigdy dopuścić do tego, żeby sprawa ubrania się dręczyła nas i życie nam zatruwała.

Zachować wykwintną prostotę, smak, pomysłowość zastosowaną do swej osoby. Kupować solidne materjały, które bez końca przerabiać. Jeśli można, robić to samej, czego ja, niestety, nie umiem, wtedy zawsze wystarczy to, co się ma. *H.*

(C. d. n.)

DOBRA GOSPODYNI

Zimne napoje w lecie, sporządzone bez alkoholu, nie rozgrzewają, lecz odświeżają przyjemnie.

Owoce służą w tym wypadku o wiele lepiej, niż preparaty chemiczne.

Soki: czereśniowy, wiśniowy, malinowy, z cytryn i pomarańcz — są najwięcej używane.

Zmieszać z cukrem i wodą zwykłą albo mineralną — zastudzić na lodzie.

Niezwykłym, a b. orzeźwiającym napojem jest woda melissowa.— Rozbija się w tym celu lód na małe kawałeczki, zalewa szklanką wody, słodzi, dodaje soku z cytryny, wrzuca parę gałązek świeżej, spłókanej w wodzie melissy, która rośnie dziko, lub jest hodowana w ogrodzie— i napój, uśmierzający w tej chwili pragnienie, jest gotów.

Doskonałą limonjadę mamy dalej z soku z gogodzów z wodą i z cukrem. Przyjemny, nieco cierpki kwasek owocu działa uspokajająco, nawet przy bólu głowy.

Dobra, zimna herbata z cytryną chłodzi i odświeża, zwłaszcza na wycieczkach pieszych. Na limonjadę morelową lub brzoskwiniową rozgotować kilkanaście owoców, przetrzeć przez sito, rozcieńczyć jabłecznikiem, osłodzić, dać kilka roztartych ziarnek (obranych z łupy) i zastudzić na lodzie.

Plamy z trawy giną szybko od g o r ą c e j wody. Nie używać tylko mydła, które pozostawia szarą, brudną plamę. Wycieranie spirytusem też pomaga, ale wtedy, jeśli się plama wprzód z wodą nie zetknęła.

Liście świeżej paproci, noszone w buciku, łagodzą reumatyczne bóle nóg. Dobrze jest w tym celu kłaść na noc wiązkę liści w nogach łóżka, pod kołdrą.

Zdarzają się w lecie wypadki **połknięcia osy** przy piciu słodzonych napojów, przyczem ukąszenia tejże w ustach lub przełyku mogą być bardzo niebezpieczne. Łyżeczka zwilżonej wodą soli powoli przełknięta, usuwa ból i opuchnięcie w b. krótkim czasie, jeżeli się to n a t y c h m i a s t zaaplikuje.

Kąpiele nasiadowe w odwarze ze s k r z y p u są b. zbawienne przy katarze pęcherza moczowego.

Aby usunąć mole z polstrowanych mebli, zwilża się zmięty papier gazetowy olejkiem terpentynowym i wkłada we wszystkie wgłębienia między oparciem a siedzeniem, także od spodu, między sprężyny. Mole nie znoszą zapachu tego olejku, ani czernidła drukarskiego.

Wełniane ubrania kremowe lub białe czyści się doskonale papką rzadką z mąki kartoflanej i benzyny. Wycierać gruntownie, raz koło razu, małą szczoteczką lub szmatką. Gdy benzyna się ulotni, wytrzepać materjał i wyszczotkować dokładnie.

Do nasztywnienia delikatnych koronek używa się z powodzeniem pierwszej wody, odcedzonej z odparzonego przed gotowaniem, ryżu. Jasne l e k k i e m a t e r j a ł y d o p r a n i a sztywnić żelatyną.

Czarne, bronzowe i ciemne perkale, płócienka—dostają odpowiedniej apretury od w o d y k a r u k o w e j. Rozgotowuje się w tym celu stosowną ilość karuku stolarskiego i rozcieńcza wodą.

Żółte buciki wycierać zwykłem m l e k i e m, polerując suknem.

Do polerowania paznokci używać wyciśniętej cytryny (już niepotrzebnej), poczem naciera się paznokcie kredą, a wkońcu miękką, puszystą flanelą.

Do wyczesywania tłustych włosów, które, zwłaszcza w lecie, są istną plagą niektórych osób, służy doskonale sypka m ą k a h r e c z a n a. Wyszczotkować je potem gruntownie, a będą zupełnie czyste, jak po umyciu, i lepiej się układają.

Barwienie koronek na kolor kremowy. Do modnej obecnie bielizny kolorowej moda nakazuje używać koronek kremowych, droższych prawie dwukrotnie od białych. Możemy je sobie jednak sfabrykować w domu w następujący sposób z białych koronek:

Zagotować w kwaterce wody szczyptę szafranu i cztery razy tyle herbaty na esencję dość silną, potem odcedzić. Do gotującej się esencji włożyć suche koronki tak, by je płyn nakrył. Gotować 5—10 minut, ciągle mieszając, by się jednostajnie zabarwiły. Potem odstawić odwar wraz z koronkami w chłodne miejsce, po ostygnięciu koronki wyjąć, wycisnąć przez suchy ręcznik delikatnie i rozciągnąć, by się nie skurczyły. Mokre nawijać na flaszkę i po przeschnięciu przeciągnąć gorącem żelazkiem. Koronki będą miały piękny kolor kremowy herbacianej róży.

Pieczarki steryliz. apar. Weck'a. Równe, niewielkie pieczarki, obrane z wierzchniej skórki opłókać szybko w wodzie, wrzucić na wodę kipiącą, z kawałeczkiem cytr. kwasku, raz zagotować i na druszlaku przelać zimną wodą. Kłaść w 1/4 litrowe słoje, zalać przegotowaną zimną wodą — do każdego słoika wrzucić odrobinę kwasu cytr. (jak groszek) i sterylizować 8 kwadranse przy 98° C.; po trzech dniach powtórnie 20 minut.

Pieczarek tych używa się w zimie do sosów, pasztecików, etc.

Paluszki słone, francuskie. Do resztek franc. ciasta surowego (pozostałego od roboty ciast) dodać szczyptę soli, przewałkować parę razy, pokrajać w paski, szer. palca, długie na 15 cm, skręcić je parę razy, jak sznurek, rozciągnąć na blasze, posmarować jajem, posypać kminkiem, upiec nagle. Doskonałe do śniadania — do zup, zamiast pasztecików.

Strudel z szynką, zamiast pasztecików. Szklankę kwaśn. śmietany rozkłócić z 2-ma jajami, zmieszać z pół f. siekanej szynki; suche ciasto strudlowe skropić topionym smalcem, polać śmietaną z szynką, potrząść smażoną bułeczką, zwinąć, upiec jak każdy strudel.

Paluszki kruche z kminkiem. Kartofle 3—4 zimne, gotowane, tarte, ile zaważą, tyle masła (margaryny) i nieco więcej mąki. Mąkę z masłem rozkruszyć, zamisić z kartoflami na gładkie ciasto, posoliwszy je nieco. Taczać wałeczki, krajać paluszki, smarować jajem, obsypać kminkiem. Chrupiące, kruche i doskonałe po upieczeniu.

Chleb Grahama (wskazany specjalnie dla chorych). 85 deka mąki żytniej i 1 f. razowej pszennej — 2 deka sody aptecznej — 4 deka soli, zamisić na stolnicy z 1/2 l. letniej wody na tęgie ciasto; urobić małe, podłużne bocheneczki, dać do form cwibakowych, posmarować zimną wodą, piec w rurze 1—1 1/2 godziny. Po wyjęciu posmarować powtórnie zimną wodą.

Wyborne biszkopciki, stosowne i dla malutkich dzieci. Do płytkiej, szerokiej rynki dać 14 deka cukru, 4 całe jaja i 4 żółtka, postawić na kuchni i bić tak długo, aż masa zgęstnieje; — odstawić na stół i bić dalej do ostygnięcia, wmieszać 1/4 f. mąki, wlać do żłobkowanej formy smarowanej i upiec nagle, w gorącej rurze. Po ostygnięciu wyrzucić na stolniczkę, nożem pooddzielać biszkopciki.

„Sauce remoulade“. 4 twardo ugotowane żółtka utrzeć gładko z prowancką, świeżą oliwą, z dodaniem franc. musztardy, cebuli tartej na tarku, białego pieprzu, soli i soku z cytryny.

Fałszywe ostrygi w muszelkach. Ozorek cielęcy miękko ugotować, obrać ze skórki, pokrajać w kostkę. Na jasnej zaprażce (usmażyć trochę na blado) niech nabiegnie tarta cebula i siekana ziel. pietruszeczka, — rozebrać rosołem z ozorka. Wrzucić parę pieczarek szatkowanych, 2 roztarte sardele, zagotować zawiesisto z sokiem cytrynowym, napełnić muszelki, na wierzch dać po różyczce ugotowa_

nego kalafjora, posypać parmezanem, skropić masłem. Ułożone na blasze muszelki zapiec 10 min. w rurze.

Mosiężne naczynia czyszczą się doskonale amonjakiem lub proszkiem wapiennym ze spirytusem, a także wszelkiego rodzaju pastami i płynami do czyszczenia, sprzedawanemi po sklepach. — Dobry domowy środek do czyszczenia mosiądzu jest kwas z kapusty kiszonej z popiołem.

Oczyszczanie starej olejnej farby na drzewie. Rozpuścić potaż w mleku i tą mieszaniną posmarować kilka razy malowane przedmioty, po kilku godzinach stara farba daje się z łatwością zetrzeć.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Zainteresowana. — Jest to zwyczajne podjum z desek. Każdy stolarz będzie wiedział, jak zrobić.

H. Puchałówna, Kraków.— Dziękujemy bardzo za nadesłany przepis. Zamieszczamy go z wdzięcznością.

Kresowianki.— Prosimy o przysłanie dokładnego adresu, a obszerną odpowiedź przyślemy w liście.

Rozalja H. M. Rudnicka, Tarnopolanka. — Przepisy na krem ogórkowy, puder neutr., kurację złuszczającą, usuwanie wągrów i t. p. nadsyłamy po podaniu dokł. adresu i nadesłaniem 1 zł. od przepisu.

Stefanja Ko.— Posiadamy wzory na haft poduszki gipjurowej z motywami filet i serwetę na stolik aplikacja batystu na tiulu. Chętnie niemi służymy.

Zapalona ogrodnicza. — Prosimy o adres, a nadeszlemy opis urządzania szparagarni. Szkoda tylko, że tak późno!

Stroskana Mamusia.— Prosimy o podanie adresu. Rada się znajdzie, ale wymaga bezpośredniej i obszerniejszej odpowiedzi.

Kapryśnej. — Wobec tego, że tak trudno jest zdecydować się Pani na wybór materjału, musimy sami zaopinjować. Na cel, o którym Pani wspomina, nadaje się krepa. Moda rozkochała się w krepie na dobre i wszystko jedno, czy to będzie crêpe marocain, czy romain, crêpe de Chine czy Georgette, Tantale, Majunga, Athenien, Crapote, albo wreszcie crêpe satin. Byle krepa!

Radzimy zatem taką toaletę: crêpe romain w kolorze cytrynowym, przybrana rzadkim haftem w odcieniu ciemno bronzowym. Kapelusz i pantofelki również bronzowe — pończoszki w kolorze sukni. Jest to rzadko widywane a bardzo wytworne połączenie kolorów.

P. Aniela Z. w Krynicy. — Połączenia dwóch materjałów są dalej bardzo modne. Ponieważ ma Pani dużo fularu granatowego w grochy a mało rypsu, radzimy następującą kombinację. Suknia o plisowanym przodzie i plecach, boki gładkie. Z rypsu krótkie bolero bez rękawów, z wyłogami, podszyte tym samym fularem i zapięte na trzy duże guziki z masy perłowej. Pasek z granatowej wstążki z dużą klamrą, również z masy perłowej. Toaleta będzie szykowna i młodzieńcza.

Podlotek. — Jesteśmy zdania Mamusi, że podlotki powinny ubierać się skromnie i nie wkładać rzeczy strojnych. Przyjdzie czas na to za parę lat — a wtedy chętnie wybierzemy najwspanialsze toalety. Tymczasem radzimy na sukienkę z jedwabnego płótna model 66 20 w nr. 13 Świata Kobiecego, a na białą markizetową model 64 91 w nr. 11 Świata Kob.

Oszczędna żona. — Frendzle może pani zużytkować na sezon letni w następujący sposób: zrobić przy sukni, którą Pani obecnie przerabia, tunikę z frendzli. Ponieważ Georgette jest gris perle — dać do niej frendzle tego koloru. To nic nie szkodzi, że o ton ciemniejsze — owszem, dobrze suknię przybiorą. Zaś czarne frendzle przy szyi do czarnej cape. Cape jest nad morzem ulubioną częścią garderoby a zwiewność frendzli w ruchu daje wdzięczne efekty. Noszone bywają całkiem długie, równo z suknią, albo trzy czwarte długości. Te dłuższe są jednak praktyczniejsze, bo można włożyć pod nie każdą toaletę i wtedy tworzą ensemble — a wieczorem, z dodatkiem futra u szyi, z powodzeniem zastępują płaszcz wieczorowy.

Ciekawska. Źle Panią w sklepie poinformowano, gdyż skóra dalej jest w łaskach mody. I to nietylko w świecie sportowym — ale i na codzień. Modne są czapeczki, torebki, paski i wszelkiego rodzaju ozdoby, jak aplikacje dyskretne, wypustki, frendzle i t. p. Niektóre firmy paryskie przestrzegają w przybraniach skórą następującej kombinacji: jednakowa skóra i aplikacje w dwóch tonach na pasku i torebce — albo na kapeluszu i pantofelkach.

Do automobilu radzilibyśmy Pani raczej płaszcz ze skóry, aniżeli kurtkę. Ze względów praktycznych. Rękawiczki w tym samym kolorze, albo białe zamszowe, jako najłatwiejsze do prania.

TREŚĆ NUMERU 15-go:

OPIS MODELI:

6687 Toaleta przejściowa z jasnego *kasha* z boku fałdy wachlarzowate. — Szeroki pas i kokardka z miękkiej skóry. — Kołnierz i mankiety z futra.
6688 Suknia płaszczykowa z perłowego *kasha*, skombinowana ze spodem z ciemnego jedwabiu *fulgurante*.
6689 Suknia płaszczykowa z szaro-zielonego rypsu na okres przejściowy, bramowana białemi zającami. — Biały plastron z krepy jedwabnej.
6690 Prosta w linji sukaia z kolorowego *kasha*. — Przybranie i kapelusz ze szkockiego *kasha*.
6691 Prosta w linji z jednobarwnego *Burafyl*, przybrana materjałem pepita w drobną kratkę.
6692 Suknia spacerowa z gabardyny w kolorze marynarskim, *godet*'y u dołu. — Haft kolorowy, złoto-czarno-biały.
693 Suknia spacerowa z *kasha*. — Przybranie z guzików i futra.
ó694 Suknia płaszczykowa na okres przejściowy z rypsu, u dołu rozszerzona na ciemnym spodzie z jedwabiu szkockiego.
6695 Komplet na jesień z jednobarwnego *kasha* na spodzie ze szkockiego jedwabiu. — Takież przybranie.
6696 Suknia z bengaliny, prosta w linji, przybrana pliskami. — Kołnierz i krawatka haftowane białem.
6697 Suknia z *kasha natté*, szeroki pas ze skóry, kołnierz z jedwabiu *kasha*.
6698 Suknia z *kasha-velours* z czarnym jedwabiem, plastron i szlak z białego jedwabiu.
6699 Kostjum *tailor-made* z *kashtravella*, przybrany futrem.
6700 Prosty w linji *tailor-made* z materjału *zibeline* w kratkę, przybrany jednobarwnym materjałem.
6701 Płaszcz z *Burafyl* z galonami i przybraniem z futra.
6702 Płaszcz z aksamitu sobolowego ze stojącemi plisami z boku.
6703 Płaszcz prostolini,ny z materjału sobolowego z kieszeniami i kołnierzem futrzanym.
6704 Płaszcz prostolijny z *velours de laine* z kieszeniami. — Kołnierz futrzany.
6705 Komplet jesienny z aksamitu ottoman, bramowany futrem i *godet*'ami krzyżowanemi.
6706 Komplet jesienny z sukna damskiego, szerokie wypustki i kołnierz przybrany haftem.
6707 Suknia z tuniką, przybrana jedwabiem, guziczki i fałszywe dziurki.
6708 Suknia z kratkowanej angielskiej wełny, przybrana jednobarwnym materjałem.
6709 Suknia płaszczykowa z bengaliny z haftowanemi muszkami. — Wypustki i stebnówki.
6710 Kostjum *tailor-made* z aksamitu ottoman w czysto męskim stylu.
6711 Kostjum *tailor-made* z materjału *zibeliny* mieszanego. — Żakiet ma z tyłu pasek z patkami i przybranie futrem.
6712 Suknia ryłsowa, przybrana krzyżowanemi falbanami i miękko ułożonemi *godet*'ami.
6713 Kostjum *tailor-made* z *kasha*, dłu,i, z wysokim stanem żakiet. — Przybranie z haftu sutaszem.
6714 Suknia *tailleur* z *kashy* w kratę, ubrana gładkim materjałem.
6715 Suknia tunikowa z jasnej *kasha* z wypustkami z takiego samego materjału, *fourreau* z ciemnej *kasha*.
6716 Prosta sukienka z bengaliny z wstawionemi fałdami z ciemnego materjału.
6717 Suknia z *kasha*, boczne fałdy, guziczkami ubrane wypustki.
6718 Suknia z rypsu, *godet*'y, jasna jedwabna kamizelka.
6719 Suknia płaszczykowa z *zibeliny*, ubrana futrem
6720 Suknia z *kasha*, pasek z imitacji skóry, plastron z jedwabnej krepy.
6721 Suknia z rypsu, *fourreau* z czarnego jedwabiu *fulgurante*, kołnierz z futra, guziki.
6722 Suknia z *kasha-zibeline* z *godet*'ami z sealskinem i ozdobnemi guzikami.
6723 Suknia z *kasha*, kołnierz, pas i krawatka z imitacji skóry, boczne *godet*'y.
6724 Toaleta dla drużki z *crêpe Georgette*, falbana z koronki, pasek z kwiatów z wstążki.
6725 Toaleta ślubna z *crêpe de Chine*.
6726 Toaleta z czarnej *crêpe satin* rękawy w kształcie *cape*, wysoko kołnierz z futra.
6727 Toaleta ślubna z białej *crêpe Georgette*, girlanda z haftowanych srebrnych liści.
6728 Suknia dla drużki, z szarej *crêpe de Chine*, kwiaty aplikowane z całkiem jasnej krepy jedwabnej.
6729 Toaleta ślubna z białego przetykanego jedwabiu, boczne fałdy i mirt.
6730 Toaleta z ciemnej *crêpe Georgette*, kołnierz i krawatka z jasnej materji.
6731 Toaleta dla drużki z haftu, tunika, pasek z kwiatów z wstążki.
6732 Toaleta ślubna z *crêpe de Chine*, galony z pereł i falbana z materjału koronkowego.
6733 Toaleta z białego jedwabiu, *fourreau* z czarnego jedwabiu, haft czarny.
6734 Sukienka dziecinna z kaszmiru, haftowany szlak.
6735 Płaszczyk dziecinny z *cotele-velours*, ubrany wypustkami i futrem.
6736 Suknia dla podlotka z flaneli w kratę, ubrana gładką.
6737 Kostjum dla podlotka z *ottoman*'u wełnianego z futrzanym kołnierzem i galonem.
6738 Płaszczyk dla chłopca z wełnianej materji w paski, kołnierz z opossum.
6739 Płaszczyk dla podlotka z *burafyl*, ubrany futrem.
6740 „ „ z *kasha*, dołem bogato poszerzony.
6741 Sukienka dla podlotka z flaneli w kratę, ubrana gładką.
6742 „ „ dziewczynki z *kasha*, szarfa i miękkie fałdy.
6743 „ „ „ *kasha-natte*, wstawiane fałdy, długa krawatka.
6744 Sukienka dla dziewczynki z *armure*, haft z barwnej włóczki.
6745 „ „ „ z *bengaliny*, haft czarne obramienie.
6746 „ „ „ z *parquete vigoureux*, kieszonki i zielone guziczki.
6747 Suknia żałobna z kaszmiru, ubrana krepą, kamizelka z białej krepy jedwabnej.
6748 Suknia żałobna z czarnego sukna, *fourreau* z aksamitu, ubranie krepą.
6749 Suknia żałobna z *armure*, kołnierz z krepy, plastron z białej krepy.
6750 Suknia płaszczykowa do żałoby z czarnej bengaliny, kołnierz z krepy, przedłużający się jako krawatka.
6751 Komplet żałobny z czarnej gabardyny z białą kamizelką, ubranie z krepy.
6752—6759 Praktyczne przejściowe spódniczki z *ottoman*'y i *kasha-velour*, z bengaliny, sukna i *zibeliny*. — Jako ozdoba wypustki, kieszenie, guziczki i t. d.
6760 Suknia domowa z flaneli w biało-czarną kratę, ubrana czarną flanelą, czarna wstążka.
6761 Suknia domowa z kaszmiru wyszywana.
6762 Szlafroczek z ciemnej wełny, wyłogi z białej.
6763 Suknia domowa z fantazyjnej materji wełnianej, ubrana czarnym jedwabiem.
6764 Szlafroczek z jasno-popielatej wełny, ubrany białą.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje miar osobistych, oraz z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 0·80 zł lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka 2a.



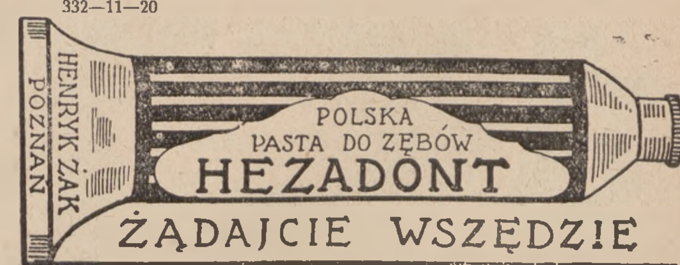
Gütermann's
jedwab do szycia



Podczas upałów letnich
odświeża i wzmacnia
Przemysławka
Woda polarna
do zmywania głowy
chłodzi i chroni przed migreną
Oryginalne tylko z firmy
HENRYK ŻAK-POZNAŃ
!!! Żądajcie wszędzie !!!



BECHSTEIN



HENRYK ŻAK POZNAŃ
POLSKA
PASTA DO ZĘBÓW
HEZADONT
ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

WŁASNY WYRÓB **CENY FABRYCZNE**

KOŁDRY, MATERACE, KOCE, KAPY, DYWANY, FIRANKI

Sienniki, poduszki pierz., gotowe prześcieradła pod kołdry i na pościel, poszewki, obrusy, ręczniki, chusteczki, nasypy na pierze

NAJTANIEJ SPRZEDAJE FABRYKA POŚCIELI I BIELIZNY PIETRUSZEWSKI-MLEKO LWÓW, KORALNICKA 6

315-8-24



MASZYNY DO SZYCIA

„SINGER"

Własne magazyny we Lwowie:

1) przy placu Bernardyńskim L. 2
2) „ ulicy Leona Sapiehy L. 24

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA:

dla użytku domowego i celów przemysłowych, ręcznych, nożnych i elektrycznych, części zapasowych do maszyn, igieł, nici, oliwy i innych artykułów.

WARSZTATY REPERACYJNE

przy magazynach. Reperacje szybkie i akuratne, po cenach umiarkowanych.

KURSY ARTYSTYCZNEGO HAFTU

odbywają się w magazynie przy placu Bernardyńskim 2.

Spółka Akcyjna:
SINGER SEWING MACHINE COMP.

261—1—23

Konces. przez Ministerjum W. R. i O. P.

STAŁY KURS KROJU I SZYCIA

MARJI KLECZEŃSKIEJ

przedtem Jolanda

we Lwowie, ul. Staszica 8

przyjmuje stale panie na kursa całodzienne i wieczorne

285-4-24/II

CANFIELD POTNIKI (Schutzblätter) TRYKOTOWE

bez szwu, bezwonne, impregnowane, najlepszy środek ochronny dla każdej sukni. **Specjalność: Potniki batystowe.** Snowyte-Batyst. - Snowyte jedwab z bat. Snowyte jedwab podwójny. Potniki Hicksa Potniki Aerette wszystkie zaopatrzone marką „Canfield"

Ganfield Rubher Co., w Hamburgu
Hohe Bleichen 31/32 Brandenburgshaus
Fabryka: Bridgeport Con. U. S. A.
Filje: Londyn, Paryż itp.

333—22

ELEGANCKIE PANIE NOSZĄ PRZECUDNE, TRWAŁE

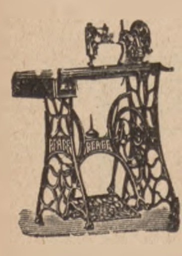
POŃCZOCHY I RĘKAWICZKI FIRMY PFAU, LWÓW, RYNEK 19

PO NAJNIŻSZYCH CENACH, BO WCHÓD PRZEZ SIEŃ

273

MASZYNY DO SZYCIA

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW, CZĘŚCI SKŁADOWE TYCHŻE, PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY I DO ROBÓT RĘCZNYCH — POLECA



ALEKSANDER MALIMON

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
LWÓW, UL. WAŁOWA 11 A

PRZYJMUJE RÓWNIEŻ MASZYNY DO NAPRAWY

254

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia umieszczone w ŚWIECIE KOBIECYM

OPASKI BRZUSZNE

„BARA"

PRZECIW OPADNIĘCIU MACICY, OBWISŁOŚCI BRZUCHA I T. P.

OPASKI MENSTRUACYJNE HIGJENICZNE (DO PRANIA)



„BARA"

SPECJALNE OPASKI DLA PAŃ CELEM OSIĄGNIĘCIA SMUKŁEJ FIGURY I T. P. WSZELKIE ARTYKUŁY HIGJENICZNE DLA PAŃ

CENY NAJNIŻSZE! 284—24 CENY NAJNIŻSZE!

STANISŁAW BARAN, LWÓW, AKADEMICKA 26

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.